Trzcianne – studium przypadku

Wojna polsko-polska o Żydów w relacjach świadków

Łukasz Konopa

Abstrakt: Autor podejmuje próbę rekonstrukcji obrazu zagłady Trzciannego, miejscowości, której ogromną większość populacji przed 1939 rokiem stanowili Żydzi. Studium przypadku oparte jest na wywiadach etnograficznych, przeprowadzonych współcześnie z członkami rodziny państwa Wasilewskich – świadkami oraz uczestnikami wydarzeń, Sprawiedliwymi wśród Narodów Świata. Przywołane zostają również relacje złożone po wojnie przez ocalałych Żydów oraz zeznania świadków z procesu sądowego kilku Polaków oskarżonych o mordowanie Żydów, prowadzonego w latach 1950–1951. W toku analiz autor odśladania przemilczaną i ukrywaną społecznie prawdę, iż niektórzy Polacy brali udział w mordowaniu osób wyznania mojżeszowego. Natomiast ci, którzy z narażeniem życia pomagali Żydom, ponieśli po wojnie karę ze strony swoich polskich sąsiadów. Wstydliwe epizody z przeszłości małego, podlaskiego miasteczka zostały wyparte z lokalnego dyskursu historycznego.

Wyrażenia kluczowe: wywiad etnograficzny; Zagłada; Sprawiedliwi; pamięć; wyparcie; milczenie; historia mówiona.

Trzcianne (w jidysz: *Trestiny*) położone jest na Podlasiu białostockim, w pobliżu Kotliny Biebrzańskiej. Miejscowość liczy około sześciuset mieszkańców („Witryna gminy Trzcianne”, b.d.). Od 1999 roku odbywają się w niej Dni Trzciannego, czyli „festyn rekreacyjno-sportowy z wystawą rękodzieła ludowego” (Maroszek & Studniarek, 2004, s. 347), a od roku 2001 gmina współorganizuje Mistrzostwa Polski w Koszeniu Bagiennych Łąk dla Przyrody, zwane potocznie „bagiennymi sianokosami”.

Przed drugą wojną światową populacja Trzciannego liczyła ponad dwa tysiące osób, a Żydzi stanowili jej ogromną większość¹. We wrześniu 1939 roku miejscowość znalazła się na zajętych przez Armię Czerwoną obszarze, który został włączony do Zachodniej Białorusi. Od czerwca 1941 roku do sierpnia 1944 roku Trzcianne wchodziło w skład Okręgu Białostockiego (*Bialystoker Bezirk*) utworzonego przez Niemców. Właśnie podczas okupacji niemieckiej nastąpiła niemal całkowita zagłada miasteczka. Już w czerwcu 1941 roku w pobliskiej wsi Zubole Niemcy rozstrzelali sześciuset Żydów (Datner, 1966, s. 20), a zabudowania mieszkalne niemal całkowicie spalili. Na terenie Trzciannego utworzyli tzw. getto otwarte. Brak jest danych, które szczegółowo opisywałyby sposób funkcjonowania getta w tej konkretnej miejscowości. Natomiast wiadomo, że w Okręgu Białostockim istniało stosunkowo dużo gett otwartych. Powstawały ze względu na

1 Nie udało mi się dotrzeć do żadnych oficjalnych danych, które precyzyjnie określałyby liczbę mieszkańców Trzciannego przed wojną. Natomiast w znanych mi źródłach występują duże rozbieżności (od 1300 do 4000 osób). Pewne jest jednak to, że Trzcianne było zamieszkane w ogromnej większości przez Żydów. Liczba Polaków, według różnych źródeł, wahała się od „kilku rodzin” do „kilkudziesięciu osób”. Dane, które wydają mi się najbardziej prawdopodobne i które przytaczam w niniejszej pracy, pochodzą z artykułu Szymona Datnera, *Eksterminacja ludności żydowskiej w okręgu białostockim* (Datner, 1966).

zniszczenia spowodowane działaniami wojennymi lub „świadomymi, zbrodnictwami podpaleniami przez okupanta” (Datner, 1966, s. 14). Ruch do i z gett otwartych był swobodniejszy niż w gettach zamkniętych, ale często obwarowany poniżającymi ograniczeniami². We wszystkich gettach otwartych obowiązywał zakaz chodzenia do okolicznych wsi (Datner, 1966, s. 14).

2 listopada 1942 roku większość z pozostałych przy życiu Żydów wywieziono do obozu przejściowego w Boguszach, a stamtąd do Trebłinki. Na podstawie relacji i dokumentów – omawianych przeze mnie w dalszej części artykułu – można oszacować, że wywózki uniknęło kilkudziesięciu z nich, chroniąc się w okolicznych lasach i wsiach.

W niniejszej pracy staram się zrekonstruować obraz zagłady żydowskiego miasteczka na podstawie relacji świadków. Niestety materiał, na którym się opieram jest bardzo ograniczony. Po pierwsze, potencjalnymi informatorami mogli być jedynie ci, którym udało się przeżyć drugą wojnę światową. Ich wspomnienia, jak pisał Gross, są „opowieściami z *happy endem* [...] przez różowe okulary” (Gross, 2008a, s. 97). Po drugie, większość pamiętających czasy wojny mieszkańców Trzciannego i okolicznych wsi już dawno nie żyje. Moimi informatorami nie mogli zatem zostać Żydzi z Trzciannego, ponieważ wojnę udało się przeżyć jedynie szesnastu osobom (Maroszek & Studniarek, 2004, ss. 163, 165), z których, według mojej wiedzy, nikt nie był przy życiu w czasie prowadzenia przeze mnie badań. Istnieją jednak relacje złożone przez Żydów z Trzciannego tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej, które poniżej przytaczam. Aby lepiej zrozumieć przebieg zagłady miasteczka, odnoszę się również do zeznań świadków i oskarżonych w procesie sądowym rozpoczętym w roku 1950. Niniejsza praca nie jest pracą historyczną, lecz etnograficzną, choć przytoczone przeze mnie relacje i dokumenty mogą posłużyć do odkłamania lokalnej historii i stać się przyczynkiem do badań nad losami Polaków i Żydów na Podlasiu. Wypowiedzi moich interlokutorów mają status autonomicznego świadectwa, dlatego zamieszczam je bez ingerencji w treść.

W moich badaniach podstawową techniką uzyskiwania danych jest wywiad etnograficzny (Konecki, 2000, s. 170). Głównymi rozmówcami są państwo Wasilewscy³: Kazimierz, Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, jego żona Stefania oraz brat Kazimierza, Stanisław. Wywiady z tą trójką rozmówców są niezwykle cenne z kilku powodów. Po pierwsze, należą do bardzo nielicznej grupy żyjących, bezpośrednich świadków tamtych wydarzeń. Po drugie, są bardzo dobrze poinformowani. W czasie drugiej wojny światowej mieszkali w położonej tuż obok miasteczka Trzcianna wsi Zucielec, na terenie której miała miejsce część dramatycznych wydarzeń, będących udziałem miejscowych Żydów. Państwo Wasilewscy przez trzy lata ukrywali u siebie troje z nich. Po trzecie, są otwarci i opowiedzieli mi o swoich przeżyciach. Moje próby znalezienia innych świadków, którzy wyraziliby zgodę na rozmowę, zakończyły się niepowodzeniem. Wyjątek stanowi jedna, krótka rozmowa, którą przytaczam dalej. Należy zaznaczyć, że relacja Wasilewskich jest subiektywna, pełna

2 Na przykład w Wołkowysku Żydzi mieli zakaz mieszkania z „aryjczykami”, a nad domami żydowskimi ustawiano wielkie żółte tablice. W Siemiatyczach, z kolei, ci spośród Żydów, którzy nie pracowali, mogli przebywać na ulicy jedynie pomiędzy godziną 12 a 14 (Datner, 1966, s. 14).

3 Moi rozmówcy wyrazili zgodę, abym w niniejszym artykule używał ich imion oraz nazwisk.

emocji i bólu. O zagładzie żydowskiej miejscowości opowiadają przez pryzmat własnych doświadczeń, na przykładzie losów osób, z którymi się bezpośrednio zetknęli.

Wszystkie wywiady przeprowadziłem pomiędzy lipcem a grudniem 2009 roku. Dotyczyły wyłącznie omawianej tematyki i trwały od jednej do trzech godzin. Do ich rejestracji użyłem kamery wideo. Wywiady zostały oznaczone w następujący sposób:

- nr 1 i 2: wywiady z Kazimierzem i Stefanią Wasilewskimi, przeprowadzone w ich mieszkaniu w Białymstoku;
- nr 3: wywiad ze Stanisławem i Kazimierzem Wasilewskimi, przeprowadzony we wsi Zucielec;
- nr 4: wywiad z chcącym zachować anonimowość rozmówcą, mieszkańcem wsi Zubole, położonej tuż obok Trzciannego, przeprowadzony przed domem rozmówcy;
- nr 5: wywiad ze Stanisławem Wasilewskim, przeprowadzony w jego domu we wsi Zucielec.

Nam i Niemcy nie przeszkadzali⁴

Obecność Niemców na terenie gminy Trzcianne nie zapisała się w pamięci moich rozmówców szczególnie mocno. Temat ten bardzo rzadko pojawia się samoistnie w rozmowie. Charakterystyczna jest następująca wypowiedź:

Ł. K.: Bo w Trzciannem to prawie sami Żydzi?

Stanisław: Tak.

Ł. K.: A na Zucielcu?

Stanisław: To Polacy. We Trzciannym tam musi ze trzy rodzin było polskich. We Trzciannym.

Ł. K.: A zostały jakieś domy czy wszystko się spaliło?

Stanisław: Nie, to... Jak powiedzieli Niemcom, że polskie rodziny, to zostawili Niemcy. Na tej naszej ulicy i tam...[nieczytelne]. Jak wybuchła wojna, co to ją Hitler wydał, to później Sowietcy wkroczyły, a Niemiec to ustąpił od nas. My byli pod Sowietami.

Ł. K.: I jak ci Sowietcy traktowali ludność?

Stanisław: No, nam... nic oni nie przeszkadzali, Sowietcy. Nam i Niemcy nie przeszkadzali, nie tylko Sowietcy.

(wywiad 5)

Niemcy we wspomnieniach moich rozmówców nie są źródłem strachu:

Kazimierz: Przychodzili partyzanci do sklepu kupować, a Niemiec stał i on ich nie ruszał, ani jeden, ani drugi... [śmiech].

Stefania: Bo oni się bali trochę tych party...

Kazimierz: I partyzanci nie ruszali ich.

(wywiad 2)

4 Śródtytuły pochodzą z wypowiedzi moich rozmówców.

Wyjątkiem jest historia opowiedziana przez mężczyznę mieszkającego na Zubolu, dokładnie w miejscu, w którym w czerwcu 1941 roku zostało rozstrzelanych kilkuset Żydów. Był on świadkiem tych wydarzeń, jednak nie chciał na ich temat rozmawiać:

– Panie, ja z miłą chęcią, ale nie chcę się mieszać w te sprawy. Tu IPN mnie ciąga. Niech mi pan wierzy. Nie dalej jak miesiąc mnie prokurator z IPN-u ciągał. Na diabła mnie to!

(wywiad 4)

Zgodził się jednak opowiedzieć o sytuacji, w której to jego życie było zagrożone. W tej wypowiedzi, na drugim planie, widoczna jest również tragedia trzcianieńskich Żydów. Warto przytoczyć jej obszerny fragment:

Rozmówca: To moje uratowanie jest wprost związane z cudem. Bardzo się paliło. I tu dym i ogień ciągnął. Niemców tu nawaliło pełno. I co proszę pana? Te Żydzi uciekali i ja miał babcię, i babcia miała 93 lata. A mama do mnie i do brata mówi: weźcie tą babcię, wyprowadźcie, tu ogień do nas dojdzie. Dym! Mnie się zdawało, że to się paliło już tu niedaleko. Wiatr ganiał latem. To było... chyba 2 czerwca. Dał mnie czort włożyć takie lepsze ubranie. Niepotrzebnie. Rolnictwo to tak ja dziś chodziło ubrane.

Ł. K.: To niedziela była?

Rozmówca: Nie, to nie niedziela, tylko Niemcy, jak weszli. Mama mówi: weź z bratem i tę babcię podprowadźcie dalej. Tak my wzięli ją pod rękę z bratem, ja w tym ubraniu. I co panie? Mama mnie dała taki węzełek biały. I te Żydy nieśli takie węzeczki. Wiesz pan, kto uciekał, to też brat. Ale my żyli z nimi po sąsiedzku, panie, jak z Polakiem. Ja do 39 roku siedem klas szkoły podstawowej. To była powszechna szkoła.

Ł. K.: Żydzi chodzili razem z Polakami?

Rozmówca: Razem. I wiesz, co pan? Ja narzuciłem ten tłumoczek na ramię. I wiesz pan, co? Włożyła mnie matka Matkę Boską w ten tłumoczek. Taka ze szkła była. Mama przywiozła z Częstochowy. I klasztor jasnogórski, taki nieduży obrazeczek. I szkło, i pocztówka, i Matka Boska. Może widział pan? Takie do dziś jest. I tak na progu, matka wzięła mnie ten obrazek i „idź z Bogiem”, wiesz pan, i włożyła w ten tłumoczek. A ja miał ten tłumoczek tak na ramieniu. Może dobrze nie włożyła? Jak my podeszli dalej tam za wieś, to tę babcię zostawili. A tych Żydów tu... nas chcieli skierować, ale myśmy się wygadali od tych Żydów. Jak mnie wziął Niemiec szarpać to mnie ta Matka Boska wyleciała. I nie było mowy, panie. „Judy”. Bo tu tak rozstrzelali.

Ł. K.: Tych, co uciekali?

Rozmówca: Panie, jak on zobaczył, że Żyd to koniec.

Ł. K.: Po czym oni poznawali?

Rozmówca: Wie pan, Żydzi byli ubrani nie tak, jak ja teraz. Trochę lepiej ubrane byli. Oni nie mieli rolnictwa, oni taki handelek prowadzili. Widocznie po ubraniu i ja miał ten węzełek biały i jemu wyszło, że ja Żyd. „Judy”. I na bok, i by rąbnął mnie. Jak mnie Matka Boska na ziemię upadła, to on zobaczył. Tak złapał, podniósł i już wszystko mu odleciało. I ja wyszedł żywy. O widzisz, taka komedia była.

(wywiad 4)

Jest to jedyne zarejestrowane przeze mnie wspomnienie, które wiąże się z bezpośrednim zagrożeniem ze strony Niemców. Autor tej opowieści otarł się o śmierć tylko dlatego, że wzięto go za Żyda.

Sami by tego nie zrobili

W wypowiedziach moich rozmówców można znaleźć informacje o współpracy niektórych Polaków i Niemców podczas likwidacji miasteczka:

Ł. K.: W Trzciannem to, kto to zrobił?

Kazimierz: Niemcy. Tam to byli Niemcy, ale zgłosiło się trzech Polaków.

Stefania: Niemcy sami by tego nie zrobili. To była masa ludzi, ci Żydzi. Musieli Polacy pomagać.

Kazimierz: To było około, mówili, że było około 4 tysięcy. No, ale tam nie było tyle.

Stefania: Niemcy byli, Polacy byli.

Kazimierz: Tam jest takie miejsce Zubole. To jest ich grób zbiorowy, który wykopali Żydzi ten grób. No i trzech Polaków zgłosiło się do rozstrzelania. A jeden zobaczył, że tego i się wycofał. Taki R., nazwisko.

Stefania: Już tam nazwiskami...

Kazimierz: Ale on już nie żyje. Nie żyje. No i się wycofał. Niemcy nie zauważyli w tym tłumie, a tych dwóch, którzy rozstrzelali tych Żydów... nareszcie Niemiec pistolet miał w ręku, jednemu do łba przystawił, drugiemu i tych Polaków do tego samego dołu.

Stefania: I dobrze zrobił.

Kazimierz: Do tego samego.

Ł. K.: A ten jeden uciekł?

Kazimierz: Ten jeden uciekł. I on był... panie, on był zasłużonym. Teraz po wojnie to on był zasłużonym. Ja bym dziś pokazał, gdzie szesnaście Żydów rozstrzelał na polu. Ten później. I ganił.

Stefania: Ale on już nie żyje.

Kazimierz: On już nie żyje.

(wywiad 1)

Relacje ocalałych Żydów również potwierdzają współudział Polaków:

„Odchodząc, wojsko pozostawiło tylko dziewiętnastoletniego hitlerowca. Z pomocą polskich chuliganów zebrał pozostałych przy życiu Żydów koło naturalnego dołu i wykonał na nich wyrok śmierci, namówiony przez miejscową ludność, która miała w rękach żydowskie majątki i stała się spadkobiercą naszych rodziców. [...] Sąsiedzi mordercy tańczyli diabelski taniec” (Machcewicz & Persak, 2002a, s. 342).

Relacja Kusznera nosi datę 2 maja 1945 roku, a więc została złożona jeszcze przed oficjalnym końcem drugiej wojny światowej. Zwraca uwagę jej kwiecisty język. Chaja Finkelsztej, pochodząca z Radziłowa, która w czasie wojny na krótko znalazła się w Trzciannem, tak wspominała los miejscowych Żydów:

„[...] także ich dosięgła zbrodnicza ręka. Już pod koniec czerwca 1941 r. Niemcy razem z Polakami zniszczyli miasteczko i jego mieszkańców” (Machcewicz & Persak, 2002a, s. 264).

Niektórym z Polaków współpracującym z Niemcami w czasie wojny wytoczono w 1950 roku proces. Oskarżeni: Józef Dzieszuła, Kazimierz Rafałko, Czesław Kozłowski,

Stanisław Trykoszko i Konstanty Wasilewski⁵, jako członkowie samorządnie powstałej policji, mieli wziąć udział w dwóch przestępstwach. Pierwsze z nich dotyczyło zamordowania 29 czerwca 1941 roku kilkunastu Żydów z Trzciannego, szukających schronienia we wsi Zucielec. Drugie – zamordowania kobiety i dziecka przez Józefa Dzieszutę. Z aktu oskarżenia:

„[...] idąc na rękę władzy państwa niemieckiego [oskarżeni – przyp. Ł. K.] wzięli udział wraz z innymi nieujętymi sprawcami w zamordowaniu kilkunastu osób spośród ludności cywilnej. Dnia tego [29 czerwca 1941 roku – przyp. Ł. K.] akcja zabijania ludności cywilnej, tzw. niepożądanych elementów, przybrała szerszy, masowy charakter; we wsi Zubole, gmina Trzcianne, zgromadzono kilkanaście osób i tam zamordowano” (Żbikowski, 2002, s. 211).

Warto zwrócić uwagę na użyte powyżej sformułowania: „wraz z innymi nieujętymi sprawcami” oraz „szerszy, masowy charakter”. Na ich podstawie można stwierdzić, że biorących udział w mordowaniu ludności żydowskich było znacznie więcej niż wymienionych w akcie oskarżenia. W zeznaniach zawartych w materiale dochodzeniowym ujawnione zostały czyny, których dopuszczali się wobec Żydów polscy żandarmi. Z zeznań oskarżonego Czesława Kozłowskiego:

„Widziałem, jak ci policjanci zaganiali Żydów z Trzciannego i okolicy do jamy we wsi Zubole, gmina Trzcianne, i tam ich wraz z Niemcem mordowali [...] ich strzelali Ciecierko Piotr, Michniewicz⁶ i Gąsowski” (Żbikowski, 2002, s. 212).

Inny oskarżony, Kazimierz Rafałko, zeznawał:

„[...] zauważyłem, jak na podwórzu Niewiarowskiego Czesław Kozłowski sprzeczał się z szucmanem Ciecierką, który chwalił się, że zabił dziecko żydowskie, którego Niemiec nie chciał zabić” (Żbikowski, 2002, s. 212).

Podczas procesu wszyscy oskarżeni wycofali się ze złożonych wcześniej zeznań, twierdząc, że były one wymuszone przez prowadzących śledztwo. Przeciwno prawdziwości takiego tłumaczenia świadczy jednak fakt, że proces ten nie był wykorzystywany do celów politycznych. W związku z tym, trudno jest wskazać powód, dlaczego ówczesnej władzy miałyby zależeć na fabrykowaniu oskarżeń. Po drugie, losy samego procesu i brak determinacji śledczych w wyjaśnieniu sprawy do końca również zaprzeczają tezie o wymuszaniu zeznań. I wreszcie: trudno podejrzewać niewykształconych śledczych i protokolantów o wymyślenie tych wszystkich okrutnych historii⁷. Najbardziej prawdopodobna wersja jest taka, że oskarżeni, chcąc uniknąć odpowiedzialności, przed sądem najzwyczajniej kłamali. Również świadkowie pod presją otoczenia wycofywali swoje zeznania. Strach

5 Daleka rodzina Stanisława i Kazimierza Wasilewskich.

6 Michniewicz to ta sama osoba, która jako tłumacz uratowała życie jednego z moich rozmówców.

7 Przebieg podobnego procesu dotyczącego pogromu w Jedwabnem zdaje się potwierdzać te wnioski. Po pierwsze, jak wykazali Anna Bikont i Jan Tomasz Gross, śledczy nie kierowali się pobudkami politycznymi. Po drugie, nie wykazywali determinacji w wyjaśnieniu sprawy do końca. Podczas obydwu procesów świadkowie również odwoływali zeznania. Dlaczego jednak w sprawie Jedwabnego doszło do skazania niektórych sprawców, a w sprawie Trzciannego nie? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należałoby przeprowadzić analizę porównawczą akt z obydwu procesów. Zob. Bikont, 2004, ss. 45–47; Gross, 2008a, ss. 17–23.

i opór przed zeznawaniem przeciwko swoim sąsiadom obecny był nawet czterdzieści lat po tamtych wydarzeniach, jak pokazuje poniższy fragment relacji Stanisława Wasilewskiego. Warto zauważyć, że najbardziej negatywnie nastawiony do zeznań jest jego syn:

Stanisław: Bo tu do nas przyjechał [...] śledczy, prokurator. Ale ten drugi syn, starszy, na mnie krzyknął. Gada, że „cicho siedź”. On się przedstawiał jako śledczy. Przyjechał nie swoim samochodem z kierowcą. To powinna być tajemnica, a on przyjechał z kierowcą. I ten kierowca słyszał. No i ten syn zakrzyczał mnie.

Ł. K.: Żeby nie mówić?

Stanisław: No, żeby nie mówić.

Ł. K.: A ludzie mówili śledczym, kto pomagał Żydów zabijać?

Stanisław: A to nikt tam nie mówił. Nie tego... I pojechali i więcej nie było.

(wywiad 5)

W wyroku wydanym 3 maja 1951 roku sąd uniewinnił wszystkich oskarżonych. Za winnych uznano Niemców oraz kilku nieżyjących polskich żandarmów: Piotra Cieciorę, Franciszka Gąsowskiego i Alfreda Piechowskiego. Tym samym nieżyjący stali się „kozlami ofiarnymi”, zdejmując symbolicznie winę z pozostałych osób biorących udział w mordowaniu Żydów.

Biorąc pod uwagę również zeznania złożone w procesie, wyrok sądu, a także relacje Wasilewskich, można stwierdzić, że Polacy brali czynny udział w zagładzie Trzciannego. Trudna do oszacowania jest jednak skala tego zjawiska. Na podstawie materiałów, którymi dysponuję, z dużym prawdopodobieństwem można wymienić kilkanaście nazwisk.

Polaków nie trzeba było uczyć

W poprzedniej części przedstawiłem relacje, które wskazywały na współpracę niektórych mieszkańców Trzciannego i okolicznych wsi z Niemcami. Bracia Wasilewscy opowiadają również o napadach na Żydów dokonywanych samodzielnie, bez udziału Niemców, przez znanych im z imienia i nazwiska sąsiadów. Relacja Kazimierza Wasilewskiego:

Kazimierz: Dwa tygodnie przed frontem, odejściem, złapał Żydówkę koło naszego pola, u sąsiadów.

Stefania: Ta co się u was przechowała?

Kazimierz: Nie, ta jest jeszcze inna.

Stefania: A druga. Przepraszam.

Kazimierz: I taka... pan nie wie, co to była luśnianka do wozów?

Stefania: Nie wie. Kij taki.

Kazimierz: I on wziął luśniankę i bagnet, i poszedł, i tę Żydówkę zabił na polu. Tam w życie. I zęby wybił, i zakopał ją. A sąsiad, co była na ich polu ta Żydówka pochowana, mówi: „Wasile to zrobili”. A druga sąsiadka mówi: „Broń Boże, na Wasilów nie gadajcie, dowiesz się kiedy, ale kto to zrobił, to na razie nie powiem”.

Ł. K.: I dlaczego on ją zabił?

Kazimierz: Bo Żydówką była.

Stefania: Byli takie czasy...

Kazimierz: Bo Żydówką była.

(wywiad 1)

Relacja Stanisława Wasilewskiego prawdopodobnie o tym samym zdarzeniu:

Stanisław: Było jeszcze: on Żydówkę siekierą zarąbał. I pochował tu, o, u sąsiadów na polu w życie. A ten sąsiad jeden, młody, to miał na żandarmerię lecieć. Powiedział, że to my zabili i tam pochowali.

Ł. K.: A dlaczego on ją zabił?

Stanisław: A żeby złotne miała. Ten, co ja mówię, ten, co zabił, to o! A ojciec jego... Bo to był mąż, córka i ta żona. To te starą, te żonę zabił ten, a ojciec zabił tego męża jej i jej córkę.

Ł. K.: Tej Żydówki?

Stanisław: Tak.

Ł. K.: Ten syn to C.?

Stanisław: Tak, C.⁸

Ł. K.: A ojciec?

Stanisław: A ojciec to był... F. B. [...] Pochowali jego tu u sąsiadów, on tu leżał [zamordowanego Żyda – przyp. Ł. K.]. Te zwłoki leżą. Tu leżą i tam leżą.

Ł. K.: Niewykopane?

Stanisław: Nie.

Ł. K.: Czyli to była Żydówka z mężem i z dzieckiem?

Stanisław: To tak. To było dwoje dzieci. Tego syna, tego Żyda, to do obozu wywieźli. A te się ukrywali.

Ł. K.: Ta kobieta i ten mąż?

Stanisław: Ta kobieta i ten mąż i ta córka. Fajna, oj, dziewczyna była.

Ł. K.: W jakim wieku?

Stanisław: Osiemnaście do dwudziestu lat.

(wywiad 5)

Obydwie relacje braci różnią się jedynie szczegółami. Stanisław Wasilewski przytacza jeszcze inną historię:

Ł. K.: Ci Żydzi jak opuścili domy, to te rzeczy po nich zabrali Polacy czy Niemcy? Kto zabrał te rzeczy?

Stanisław: Tu, o te, Trzciannie?

Ł. K.: Tak.

Stanisław: To gmina wzięła wszystko i gmina sprzedała to wszystko, i Polaki nasze się po-budowali. Te place.

Ł. K.: A jakieś rzeczy: ubrania, kosztowności, złoto?

Stanisław: Może ktoś miał.

Ł. K.: Widział pan u kogoś w domu takie?

8 Jest to jedyna osoba, która po wojnie twierdziła, że Żydzi z Trzciannego witali Armię Czerwoną. Tomasz Strzembosz w tekście *Przemilczana kolaboracja*, w podrzdziale *Trzciannie – charakterystyczny incydent*, aby udowodnić współpracę Żydów z Rosjanami, powołuje się właśnie na jego relację. Czy jest on jednak wiarygodnym świadkiem? Z wywiadów, które przeprowadziłem z Wasilewskimi, wynika, że był on skrajnie niechętny Żydom. Moi rozmówcy opisują morderstwa i grabieże, których się dopuścił. Był on również wymieniony przez zeznających podczas procesu w 1950 roku, wśród kilkunastu innych mieszkańców Trzciannego i okolic, jako członek miejscowej policji współpracującej z Niemcami. Zob. Strzembosz, b.d.

Stanisław: Widzieć, to nie widział. Słyszeć, to słyszał, ale widzieć, to nie widział. Że mieli złoto. Bo jeszcze, jak ja mówię, co teraz ten wójtem... ojciec wójta... Bo Żyd szedł, mówili, to za Niemców [miało miejsce – przyp. Ł. K.], to niósł złoto w bucie. W jednym pantoflu był, a w drugim bucie. No i do Chojnowa, mówili, ten Żyd gdzieś za rzekę chciał się dostać, a on jego zabił i te złoto zabrał z tem butem.

Ł. K.: Ten ojciec wójta?

Stanisław: No.

(wywiad 5)

W powyższych wspomnieniach dużą rolę odgrywa motywacja rabunkowa. W następnej relacji trudno się jej jednak dopatrzeć:

Stanisław: Taki R. K. był, on też tylko hulał i Żydów strzelał. Bo on tu, o! Ta nasza sąsiadka nawet mówiła. Za Niemców był policjantem, za Niemców, to osiem Żydów złapał latem w życie, to te Żydy prosili, błagali jego, żeby darował. Postrzelał wszystkich osiem. I tu... bo jeszcze tam postrzelał „na okrągłym”, jak się nazywa. Potem zagnali na furmankę i ich pokładli, i zawalili tu, o. Brat nie mówił pewnie...

Ł. K.: Nie.

Stanisław: O tu, jak ta kora, tak jechać naszą dróżką, jak wy jechali, i jechać, i w dole druga dróżka poszła na lewo, to tam w tej jamie... w tej było zavalone osiem Żydów, co ten rozstrzelał.

Ł. K.: Ten R.?

Stanisław: Tak.

Ł. K.: On sam czy z kimś?

Stanisław: Sam jeden.

Ł. K.: A po co?

Stanisław: A ja wiem po co? A po co zastrzelili tę, co u nas się ukrywała, co?

(wywiad 5)

Wymienieni w tych wywiadach domniemani sprawcy morderstw pojawili się już poprzednio w kontekście procesu wytoczonego przeciw trzcianieńskim żandarmom. Jest to jednak jedynie poszlaka, która, co prawda, stawia ich w bardzo negatywnym świetle, lecz nie pozwala zweryfikować powyższych historii. Poza tym, wszystkie osoby, które miały mordować Żydów, już nie żyją. Najprawdopodobniej nie ma również materiałów archiwalnych, do których można dotrzeć, ponieważ za te konkretne czyny nie wytoczono im żadnych procesów. Świadectwo tych wydarzeń przechowywane jest jedynie w pamięci Kazimierza i Stanisława Wasilewskiego. Pamięć ta jest „pewna swego” i trudno jest jej cokolwiek przeciwstawić:

Kazimierz: Ale Niemców Hitler uczył, a Polaków nie trzeba było uczyć. Polacy sami to robili. Bez nauki.

(wywiad 1)

W związku z powyższym nasuwa się następująca wątpliwość: czy relacje, których nie da się naukowo zweryfikować, należy w całości odrzucić? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba zdać sobie sprawę z tego, że ofiary napaści takich, jak przedstawione powyżej, nigdy nie będą mogły o nich zaświadczyć.

„O samym dniu, o ostatniej zdradzie, której padli ofiarą, o drodze krzyżowej dziewięćdziesięciu procent polskiego żydostwa nie wiemy już nic” (Gross, 2008a, s. 97).

Odrzucenie tego typu doniesień, których nie można w pełni zweryfikować, spowoduje, jak twierdzi Joanna Tokarska-Bakir, wyrzucenie całych obszarów z pamięci zbiorowej: polskiej i żydowskiej.

„Jak żyje się w świecie, z którego historycy wyłączają obszary, w obrębie których nie mogą uzyskać wiedzy pewnej ani nawet przybliżonej? W tym sporze historyka z filozofem [...] stawką jest zdrowie moralne społeczeństw” (Tokarska-Bakir, 2008b, s. 173).

To była odwaga

Czy na terenie gminy Trzcianne byli tacy, którzy z narażeniem życia decydowali się pomóc Żydom? Znalezione są dwa przypadki. W Nowej Wsi Żydów mieli ukrywać Franciszek i Edward Kukło. Poza tym, we wsi Zucielec przez trzy lata uciekinierów z trzciańskiego getta przechowywała rodzina Wasilewskich. Decyzję o pomocy Żydom podjęli Anna i Jan, rodzice Kazimierza i Stanisława. Moi rozmówcy mieli wtedy po kilkanaście lat i to dzięki ich relacjom mogłem poznać historię uratowania Dawida i Herszka Mroczkowskich oraz Małki Fiszek⁹.

Jak przebiegało przechowywanie? Z analizy wielu przypadków pomocy Żydom można wyodrębnić pewien charakterystyczny schemat (zob. Tokarska-Bakir, 2008b). Najpierw ocalający¹⁰ musieli podjąć decyzję o przyjęciu poszukujących pomocy. Była to decyzja niezwykle trudna, ponieważ wiązała się z bezpośrednim zagrożeniem życia. Państwo Wasilewscy byli świadomi tego zagrożenia:

Ł. K.: A dużo osób tu pomagało Żydom?

Stanisław: Tu u nas? A kto tu pomagał? Nikt nie pomagał, tylko my. Nasza rodzina jedna była. A co nam groziło? Kula. Dla całej rodziny, gdyby Niemiec tu wszedł.
(wywiad 5)

Jak się można dowiedzieć z wywiadu z Kazimierzem Wasilewskim, „kula” groziła nie tylko ze strony Niemców:

Ł. K.: To bardzo niebezpieczne było.

Stefania: Oj, niech pan nie pyta, jakie to było niebezpieczne. To śmierć. I od Niemców, i od Polaków groziła nic innego, tylko śmierć całej rodzinie.

9 Herszko było zdrobnieniem od imienia Hirsz. Małka natomiast brzmiało w pełnej wersji: Marja (Końska, 2002). W niniejszej pracy będę stosował imiona w taki sposób, w jaki zapamiętali je moi rozmówcy. Poza tym nazwisko „Mroczkowsky” można potwierdzić na podstawie listów, które otrzymywał Kazimierz Wasilewski z Izraela. Rozbieżności pomiędzy Wasilewskimi występują zaś w przypadku nazwiska Małki. Kazimierz twierdzi, że brzmiało ono „Fiszko” lub „Fiśko”, a Stanisław – „Szpak”.

10 Opisuując przypadek Wasilewskich, będę stosował, za Joanną Tokarską-Bakir, następujące terminy: „ocalający” – dla oznaczenia tych, którzy pomagali, oraz „ocalali” – dla tych, którzy dzięki udzielonej pomocy przeżyli. Tym samym, rezygnuję z określenia „ocaleni”. „[...] uprzedmiotowia on jednych, na drugich zaś nakłada nieprawdziwą zbawczą wszechmoc. Tymczasem ocalenie było w sposób elementarny uwarunkowane tym, że skazany decydował się w ogóle na udrękę poszukiwania pomocy, a następnie w postanowieniu tym trwał” (Tokarska-Bakir, 2008b, s. 175).

Kazimierz: Całej rodzinie śmierć.

Stefania: To była odwaga.

(wywiad 1)

Często powodem ukrywania Żydów była chęć wzbogacenia się (Tokarska-Bakir, 2008b, ss. 176–181). W przypadku Wasilewskich motywacje materialne nie odgrywały żadnej roli, ponieważ za swoją pomoc nie domagali się wynagrodzenia:

Kazimierz: A mama... nikomu nie odmówiła jedzenia ani pomocy, bo wiedziała, co to bieda, bo była też sierota, a i miała... młoda jeszcze była.. czterdzieści osiem lat.

(wywiad 2)

Podejmując decyzję o przyjęciu do siebie Żydów, ocalający musieli przestrzegać ścisłych zasad konspiracji. Była to najbardziej podstawowa okoliczność ukrywania (Tokarska-Bakir, 2008b, s. 182), a także warunek powodzenia całego przedsięwzięcia. Przez Wasilewskich była przestrzegana bardzo skrupulatnie:

Kazimierz: Najprzód jak oni przyszli, to oni pomogli. Oni sami nawet wykopali te ziemiankę, takie zrobili sobie w oborze. I jak tego, to chowali się, jak było jakieś coś tam takie podejrzenie, to... chowali się i stała na tym wejściu, gdzie oni stali, to drabina stała. Nasunęli na to... słoma leżała i na tym drabina stała... jak na... Oni się chowali do tej ziemianki i drabinę nasunęli. To była nieduża taka gdzieś... ile tam było, ja wiem... dwa metry na... na dwa. Takie było może trochę dłuższe niż dwa metry było, ale... i było... to głęboko było, bo żeby to echa nie było odbijane i oni tam... a latem to spali na tym, na sianie, na ruście.

Ł. K.: Pan im nosił jeść?

Kazimierz: Tak, ja nosił jeść. Mama nosiła, ja nosił. Się wstawiało w wiadro to jedzenie, żeby to nikt tam nie podejrzewał, że to coś tam się niesie.

Stefania: No bo na wsi to się chodziło z wiadrem, a to krowy doić...

Kazimierz: No tak... to niby krowy doić...

Stefania: A to coś tam zanieść do jedzenia w tym wiadrze dla, dla... tego, a to nikt się nie domyślał... [...]

Stefania: Się stawiało wiadro, że te pojemniki, to były takie te wojskowe manażki, nazywali te tak... to tam jedzenie był im i się stawiało do wiadra, i tak trzeba było pilnować, żeby nikogo nie było w tym czasie... z sąsiadów. No i tak było, a front...

(wywiad 2)

Kilkanaście miesięcy przed przyjęciem Żydów wybuch bomby uszkodził Kazimierzowi Wasilewskiemu wzrok, co stało się pomocne podczas dążenia do zachowania konspiracji:

Stefania: No i jeść im nosili, a najwięcej im nosił...

Kazimierz: No ja.

Stefania: Bo to był trochę inwalida. Nie zwracali uwagi nawet Niemcy czy ktoś.

(wywiad 1)

Jak się często okazywało, konspiracja była bardzo ciężka do utrzymania w warunkach polskiej prowincji, szczególnie w dłuższym okresie¹¹. Fragment wypowiedzi Stanisława Wasilewskiego:

Ł. K.: A jak ci Żydzi u was mieszkali to trzy lata prawie?

Stanisław: Tak, prawie trzy lata. Oni zimą siedzieli tutaj, co taki był schron wykopany w oborze i siano było na wierzchu. A latem to przeważnie wychodzili w żyto. Na polu byli siedzieli.

Ł. K.: I im nosiliście jedzenie?

Stanisław: No.

Ł. K.: A ktoś wiedział, że oni są u was?

Stanisław: Miarkowali, że u nas jest.

(wywiad 5)

I jeszcze fragment wypowiedzi Kazimierza Wasilewskiego:

Ł. K.: I ktoś wiedział z sąsiadów, że u Państwa?

Kazimierz: Nie.

Stefania: Na pewno ktoś wiedział. Oni wiedzieli na pewno. To się nie ukryje.

(wywiad 1)

Dowodem na potwierdzenie tego, że „ktoś” mógł wiedzieć, jest wizyta C. K. (oskarżonego w procesie z 1950 roku), której celem było ostrzeżenie Wasilewskich:

Stanisław: Ale to C. K. tu przychodził do nas i przestrzegał, bo on też z Niemcami miał spółkę. „Żeby... jak macie Żydów, żeby odeszli”.

(wywiad 5)

W związku z tym, że próba utrzymania konspiracji zakończyła się w przypadku Wasilewskich niepowodzeniem, kilkakrotnie znaleźli się w sytuacji bezpośredniego zagrożenia. Pierwsza taka sytuacja miała miejsce za sprawą ich sąsiada, F. B., ojca C. B. B. – ojciec zadenuncjował Wasilewskich na komisariacie niemieckim. Tłumaczem był wtedy M., daleka rodzina Wasilewskich, który donos B. przetłumaczył jako prośbę o zezwolenie na zabicie świni. M. opowiedział Wasilewskim o tym zdarzeniu osobiście.

Kazimierz: Nawet to był taki nasz kuzyn za tłumacza u żandarmów. Przestrzegł ten tłumacz, że przychodzi taki i taki, nazwisko B., że on, że on... „U Wasilów – mówi – Żydzi się ukrywają, zatrzymują się”. No. A on pyta się, ten Niemiec: „co on chce?”. A on przetłumaczył, że „on chce zezwolenie na zabicie świniaka”. A ten Niemiec mówi: „*komm, komm, komm*... chodź, dam ci zezwolenie”. [śmiech] Wziął pały i mu włął i pojechali.

[...]

Ł. K.: Ale to ten tłumacz sam przyszedł do was i wam to opowiadał?

Kazimierz: Nie, to, bo ... spotykali się, bo my tam chodzili do tego Trzciannego na zakupy. Sklepy tam były... Za Niemca sklepy były...

11 Jak trudne mogło być zachowanie konspiracji, jak ogromnych wysiłków wymagało, pokazuje przykład Antoniny Wyrzykowskiej. Zob. Bikont, 2004, ss. 249–256.

Stefania: Ale, znaczy, on powiedział wam, ten, ten, co przetłumaczał, to powiedział?

Kazimierz: Tak ten tłumacz powiedział...

Stefania: No tak...

[...]

Ł. K.: To on życie uratował, prawda?

Kazimierz: On tak, uratował, bo on powiedział „wstrzegajcie się tego, a tego człowieka, bo on, on przychodzi... i ten...”

(wywiad 2)

Jednak ten, dzięki któremu denuncjacja B. nie okazała się tragiczna w skutkach, według materiałów ze śledztwa z 1950 roku był osobiście zamieszany w mordowanie Żydów w innej sytuacji (Żbikowski, 2002, ss. 211–212).

Dla Wasilewskich zagrożenie stanowili również partyzanci¹²:

Kazimierz: Ale ktoś nastawił... wiedzieli, że u nas się ukrywają ci Żydzi, bo ta partyzantka za Niemca przyszła. „My przyszli...” Żeby oddali my tych Żydów. A mama mówi: „Niestety nie dam. Złapiecie gdzieś tak na terenie, to ja nie będę... ale z domu ja nie dam”.

Stefania: Jeszcze i tak dobrze, że oni od razu tego nie...

Kazimierz: A oni akurat byli wtedy w domu, ci Żydzi. Jednymi drzwiami... a ja ich wypuściłem drugimi drzwiami i oni poszli do tej swojej ziemianki tam.

(wywiad 1)

Charakterystyczne jest to, że dla Wasilewskich zagrożenie stanowili wyłącznie Polacy: sąsiedzi, mieszkańcy tej samej wsi lub partyzanci. Niemcy, co prawda, mogli być potencjalnie niebezpieczni, ale tylko w reakcji na polski donos. Jeśli Wasilewscy spotykali się z oznakami solidarności ze strony polskich sąsiadów, to była ona skierowana przeciw Żydom (ostrzeżenie C. K.) lub powodowana więzami rodzinnymi (interwencja tłumacza M.). To, co rozegrało się w gospodarstwie Wasilewskich, można określić jako „wojnę polsko-polską o Żydów” (Tokarska-Bakir, 2008b, s. 197). Ich przypadek wpisuje się w schemat, który na podstawie większej liczby relacji zrekonstruowała Tokarska-Bakir: ratujący Żydów byli najczęściej osamotnieni i pozbawieni wsparcia społecznego. Ponadto, „otoczenie postrzegało ich jako odwróconych od lojalności rodzinnych, wioskowych, a nawet [...] od lojalności narodowych i konfesyjnych” (Tokarska-Bakir, 2008b, s. 197), co w niektórych przypadkach kończyło się karą ze strony polskich sąsiadów.

Została, to zginęła

Do czasu odwrotu Niemców udało się przeżyć całej trójce: braciom Mroczkowskim i Mańce Fiszko. Jak można przypuszczać, Dawid i Herszko, bardzo szybko zorientowali się, że pozostawanie na terenie gminy Trzcianne nie jest dla Żydów bezpieczne. Według

12 Bliźniaczo podobne zdarzenia miały miejsce po drugiej stronie Kotliny Biebrzańskiej. „W nocy – opisywał Wyrzykowski – partyzantka przyszła po Żyda, by go oddać, a oni go zabijają i nam dokuczać nie będą. Żona powiedziała, że wyjechał. Zaczęli bić tak, że nie miała białego ciała na sobie, tylko czarne” (Bikont, 2004, s. 253).

relacji Wasilewskich, udali się niezwłocznie do Knyszyna, gdzie gromadzili się inni ocala-
li. Kazimierz Wasilewski odwiedził ich tam z ojcem:

Kazimierz: Oni tam parę domów mieli, ale byli obstawione. I karabiny maszynowe mieli, już
wszystko.

Stefania: Oni nie bojeli się...

Kazimierz: Nie, nie już później tego... Uzbroili się, bo na nich napadali tam tego. I później
tam do Izraela. Ale jak oni, ja pisałem do nich, jak się dostali? Jak to było w 45 roku, to ja
w jesieni zaraz dostałem list od nich.

(wywiad 1)

Bracia Mroczkowscy dotarli bezpiecznie do Izraela. Jeden z nich zginął praw-
dopodobnie podczas wojny sześciodniowej. Drugi aż do połowy lat dziewięćdzie-
siątych utrzymywał z Kazimierzem Wasilewskim kontakt listowy. Do Polski ni-
gdy nie przyjechał. Jedyną osobą wyznania mojżeszowego, która zdecydowała się
po wojnie pozostać w Trzciannem, była Maśka Fiszko¹³. Jej dom był jednym z tych,
które nie spłonęły w pożarze. Tymczasem został jednak zajęty przez polską ro-
dzinę:

Ł. K.: Jak Niemcy poszli i ona odeszła z państwa domu do siebie, to tam już ktoś był?

Kazimierz: Rodzina mieszkała w jej domu. Mieszkała rodzina.

Ł. K.: I co ona zrobiła?

Kazimierz: Pokoik tam zajęła jeden, ale...

Stefania: Siedziała cicho. Niech pan sobie wyobrazi: ludzie się bali jeden drugiego. Sąsiada
się ten... Była, siedziała cicho i potem szła do nich [do Wasilewskich – przyp. Ł. K.] tam od-
wiedzić czy co.

Kazimierz: Ona przychodziła do nas prawie codziennie. Przychodziła na obiad, na
tego...

Stefania: A nic nie mogła tam zarządzić, że to mój dom.

Kazimierz: Nie, nie mogła nic zarządzić.

(wywiad 1)

Maśka Fiszko przychodziła codziennie w odwiedziny do Wasilewskich. Pewnego dnia
przestała przychodzić.

Kazimierz: Ten B. C., jak ona do nas szła, on ją wziął czy ona dobrowolnie poszła to tego, to
nie wiem, bo ten człowiek nie żyje, co nam powiedział, że on widział, kto ją wziął te dziew-
czynę.

Stefania: Z drogi znaczy.

Kazimierz: Z drogi.

Stefania: Na siłę pewnie.

Kazimierz: Na siłę... no i tego.

13 Fragment wywiadu ze Stanisławem Wasilewskim:

Ł. K.: A jak Maśka po wojnie wróciła do Trzciannego, to tam byli jacyś Żydzi czy ona sama?

Stanisław: Ona jedna szła.

Ł. K.: Ona jedna została?

Stanisław: Tak.

(wywiad 5)

Stefania: No tak.

Kazimierz: I zaprowadził tam i ... zamordowali.

(wywiad 2)

Podczas innej rozmowy Wasilewscy zastanawiali się nad motywem tego morderstwa:

Ł. K.: A dlaczego ją zabili?

Kazimierz: Albo chodziło o ten dom.

Stefania: O ten dom na pewno chodziło.

Kazimierz: Chodziło o ten dom. To był duży dom. Ona poszła do swego domu od razu. I tam ludzie mieszkali. Ale widocznie...

Stefania: Ale to tylko domysły.

Kazimierz: Domysły! Ale to widział. Taki B. C.

Stefania: Nie oskarżaj nikogo.

Kazimierz: Jak to nie oskarżaj. Ten, co zabił tę Żydówkę w tym życie, zbożu. To ten zaprowadził gdzieś tę dziewczynę i tam... On w Mońkach był.

Stefania: On już nie żyje.

Ł. K.: On był przed sądem za to?

Stefania: Nikt nie był.

(wywiad 1)

Stanisław Wasilewski potwierdza opowieść brata o zabójstwie Małki Fiszko.

Kazimierz: A dziewczyna to się przechowywała w domu

Stanisław: A dziewczyna w domu. Na strychu. Ale co z tego: jak wyszła, to się męczyła i ją rozstrzelali potem.

Kazimierz: Polacy.

Ł. K.: I gdzie ona szła? Tędy szła?

Kazimierz: Tędy, co my jechali.

Stanisław: Na drodze szła. Sąsiad ją złapał i ... u sąsiada to 70 zginęło. Rozstrzelali, za górką.

(wywiad 3)

Według obydwu, w chwili śmierci miała 21 lat.

Za to, co Żydów karmiliście

Tuż przed oficjalnym końcem drugiej wojny światowej za okazaną Żydom pomoc spotkała Wasilewskich zemsta ze strony Polaków:

Ł. K.: A co się stało właśnie 18 kwietnia?

Kazimierz: 18 kwietnia przyszła banda w nocy. Nas obudzili, wszystkich zbili. Tak zbili, że my nie mogli się ruszyć, to pociągali za nogi i wrzucali do piwnicy. I my poznali, mama poznała, kto to był [...].

Ł. K.: A ilu ich tam było...

Kazimierz: W tym partyzantom...?

Ł. K.: W tej bandzie?

Kazimierz: A ja nie wiem, bo to było w nocy. Oni nas zbili tak, że nie, nie wiem ilu ich było.

Ł. K.: Oni byli partyzantami?

Kazimierz: Oni... to byli partyzantami... byli, banda była. To była partyzantka. Banda była.

Stefania: No i wszystko zabrali z domu. Okradli.

Kazimierz: Wszystko zabrali, wszystko to, co było. Wszystkie pierzyny, wszyściutko...

Stefania: No pościel...

Kazimierz: Nawet takie głupie szkła, no bo to kiedyś tam w tej niby... światła nie było, no to lampy naftowe...

Stefania: Takie lampy naftowe. Może gdzieś to widzieliście, gdzie w muzeum, czy gdzie?

Kazimierz: I to pozabierali na...

Stefania: Zabrali... I konie zabrali, i wóz.

Kazimierz: I konie zabrali, i wóz.

Stefania: To wszystko pokładli i pojechali.

Ł. K.: Dlaczego napadli na państwa?

Kazimierz: No to oni dlatego, że my ratowali Żyda.

Stefania: Oni przyszli... ja to...

Kazimierz: Myśleli, że bogactwo.

Stefania: Ja to może nie powinnam mówić. Oni na pewno musieli... Kiedyś to mówili, że Żydzi to zara mają kupę, worek dolarów.

Kazimierz: Ta, ta...

Stefania: Dali im, nadawali... Chcieli... tego... a oni nic nie mieli i za to jego...

Kazimierz: A nam tyle...

Stefania: I za to ich tak później męczyli.

Kazimierz: Tyle było, że my na wiosce nie mieliśmy co jeść, bo trzeba było i partyzantom i... tego...

Ł. K.: A oni coś mówili, jak na was napadli?

Stefania (do Kazimierza): Ci ludzie, co przyszli, ci partyzanci? Mówili, mówili... wyzywali was, czy nic nie mówili?

Kazimierz: Wyzywali: „Za to, co Żydów karmiliście!”

Stefania: A no tak.

Kazimierz: „Żydom dawali jeść, to macie teraz”.

Stefania: I później, to było kiedy?

Kazimierz: Co?

Ł. K.: No w jakim miesiącu to było?

Kazimierz: 18 kwietnia.

Stefania: A później, jak mamę co zabili... to już...

Kazimierz: A później my ukrywali się... 16 sierpnia było..... Ukrywali się, bo tam do nas parę razy przychodzili i mamę... aż złapali nas w sierpniu. Szesnasty czy któryś sierpień, już tam nie pamiętam, i wtedy mamę zamordowali. Bo ja byłem z mamą i brat ten najmłodszy; ten, co w Zielonej Górze...

Stefania: Ale to trzeba dokładnie powiedzieć jak to było.

Ł. K.: No właśnie, jak to było. Gdzie wy byliście wtedy? Czy w domu własnym, czy...?

Kazimierz: My tak ukrywaliśmy i po kopcach takich, po ziemniakach, i gdzie... Każda noc była indziej, ale nas chyba pilnowali. A te noc przyszliśmy do stajni spać tak na siano.

Ł. K.: Do waszej stajni?

Kazimierz: Tak.

Stefania: Tak, tak.

Kazimierz: I oni przyszli, przynieśli łom, wyrwali drzwi u tego, u ...

Stefania: U tego zamknięcia...

Kazimierz: U tego zamknięcia łomem wyrwali drzwi i... Przyszli, mamę wzięli ... i ten. I jeszcze...

Stefania: Aj, już nie mów...

Kazimierz: Się dopuścili gwałtu.

Stefania: Aj, aj... to już nie...

Kazimierz: To jest zbrodnia i... gwałtu się dopuścili.

Stefania: To nie byli ludzie, to byli jacyś... ja sama nie wiem...

Ł. K.: I to ci sami, co napadli w kwietniu?

Kazimierz: Ci sami, bo my nigdzie... My do UB żadnych my nie zgłaszali.

Ł. K.: A jak teraz przyszli do stodoły to coś mówili, czy nic nie mówili?

Kazimierz: Jak przyszli?

Ł. K.: Tak, jak przyszli.

Kazimierz: To przyszli, żeby zesłała mama z rusztu, bo jeden wlaź na ruszt i prosił, żeby szła... tego. A nas zostawili z bratem. I mówi: „Zaraz, zaraz matka wróci”. I za jakie piętnaście minut, może więcej, może do pół godziny było... i z automatu dwie serie... ale z podwórka... tego i zabili...

Stefania: A wy jak? Rano wyszli czy zaraz w nocy?

Kazimierz: W nocy my chodzili.

Stefania: Wychodzili w nocy?

Kazimierz: Wychodziliśmy w nocy, szukaliśmy z bratem.

Stefania: Myślałam, że może rano.

Kazimierz: Szukaliśmy w nocy. Szukaliśmy i wołali i tego, no ale... I później my już ukrywali się aż do mrozu.

Stefania: Całe lato.

Kazimierz: Całe lato ukrywali się. Spali...

Ł. K.: Pan i dwaj bracia?

Kazimierz: Tak i...

Stefania: Ale i ojciec, tak?

Kazimierz: Ojciec też.

Stefania: Też ja mówię. Cała rodzina.

(wywiad 2)

Powyższą relację potwierdza Stanisław Wasilewski. Historia zabójstwa Anny Wasilewskiej znana jest również w miasteczku. Warto przytoczyć rozmowę Kazimierza Wasilewskiego z przypadkowo spotkanym mieszkańcem Zubola:

X: Panie, jak to było, że tę mamę zabili? Ja nie wiem tego. W nocy zabrali? Co to się stało?

Kazimierz: Panie...

X: Ja słyszał o tym.

Kazimierz: Co?

X: Ja słyszał o tym, że była zabita. Jakies coś było.

Kazimierz: To było w '45 roku.

X: W '45 roku?

Kazimierz: Tak. 18 kwietnia, jeszcze wojna nie zakończona. Przyszli, obrabowali, zbili i do piwnicy.

X: W '45? Chyba w '44 roku?

Kazimierz: W '45 roku. 18 kwietnia.

X: To już było po wyzwoleniu? To jeszcze takie zamieszanie było.

Kazimierz: To była banda.

X: To te AK chodziło.

(wywiad 4)

Czy historia tej rodziny jest tylko niechlubnym wyjątkiem na tle innych przypadków pomagania Żydom? Jak pokazują badania Tokarskiej-Bakir (Tokarska-Bakir, 2008b, ss. 209–212), prześladowania spotykające ocalających, szczególnie na Białostocczyźnie, nie należą do rzadkości. Wiele podobnych przypadków opisała również Anna Bikont (zob. Bikont, 2004, ss. 240, 243, 249, 253, 291). Powtarzającym się elementem jest przekonanie napadających o tym, że przechowujący Żydów musieli się dzięki temu wzbogacić. „«Sprawiedliwych» opisywano i opisuje się nadal albo w społecznej próżni, albo w przyjaznym, patriotycznym otoczeniu. Tymczasem sytuacja była i jest daleko bardziej skomplikowana” – twierdzi Dariusz Libionka, historyk z lubelskiego Instytutu Pamięi Narodowej (Reszka, 2006). Jak zauważa Robert Kuwałek, dyrektor muzeum w Bełżcu, który od blisko piętnastu lat zbiera wśród mieszkańców Lubelszczyzny relacje o czasach okupacji:

„ze «Sprawiedliwych» w Polsce zrobiono bezimienny tłum. [...] Uczyniono z nich parawan, za którym chowa się antysemityzm i bierność. Podkreślano przypadającą naszym rodakom największą liczbę medali Yad Vashem wśród wszystkich nacji, ale niemal w ogóle nie pisało o strachu «Sprawiedliwych», o tym, co musieli przeżywać nie tyle od strony Niemców, ale od własnych sąsiadów” (Reszka, 2006).

Jak się okazuje, ten strach jest często obecny nawet teraz, blisko sześćdziesiąt lat po zakończeniu wojny. W lubelskim Ośrodku Brama Grodzka – Teatr NN przygotowano projekt o nazwie *Sprawiedliwi wśród Narodów Świata – region lubelski*. Autorzy projektu chcieli stworzyć internetową bazę danych zawierającą relacje osób uhonorowanych medalem. Spośród 21 osób, z którymi udało się skontaktować, żadna nie zgodziła się na publikację pod nazwiskiem (Reszka, 2006). Zdarzają się również przypadki, że ci, którzy dopiero mają otrzymać medal (lub ich rodziny), domagają się, aby ambasada Izraela nie wpuszczała na uroczystość dziennikarzy. Wiosną 2006 roku w Białymstoku medale i dyplomy wysłano pocztą. „Rodziny, które miały odebrać wyróżnienie, uznały, że sprawy nie uda się utrzymać w tajemnicy” (Reszka, 2006).

Nie trzeba było poznawać

Kolejnym negatywnym bohaterem historii Wasilewskich jest proboszcz parafii Trzciannie Stanisław Mikulski¹⁴ (przedwojenny nauczyciel gimnazjum, a według relacji również członek AK). Po napadzie w dniu 18 kwietnia przyszła do niego matka Kazimierza

14 Stanisław Mikulski był proboszczem parafii Trzciannie w latach 1933–1946. Zob. Maroszek & Studniarek, 2004, s. 114.

i Stanisława z prośbą o pomoc w odzyskaniu skradzionych koni. Podczas tej rozmowy Anna Wasilewska prawdopodobnie powiedziała księdzu, że rozpoznała jednego ze sprawców. Według Stanisława Wasilewskiego właśnie wtedy „ksiądz wyrok wydał”:

Ł. K.: A dlaczego on wydał wyrok?

Stanisław: Bo on wszystkim tym rządził, tymi chłopcami z lasu. [...] To był cały wódz, bo wszystkie te nasze, nasze... te o sąsiady, wszystkie jego się słuchali, tego M. On wydawał rozkazy...

(wywiad 5)

Podczas pogrzebu Anny Wasilewskiej w sierpniu 1945 roku Stanisław Mikulski nie odprowadził trumny na cmentarz. To, co wtedy powiedział, jest dla Wasilewskich dowodem jego zaangażowania w sprawę zabójstwa ich matki:

Kazimierz: On poświęcił. Bo zanieśli trumnę poświęcić, ale na cmentarz nie poszedł. Tylko mnie to do dzisiaj stoi, jak on się odwrócił do mnie: „nie trzeba było poznawać”. No to znaczy, że to...

Stefania: Nie... To, że nie trzeba było poznawać, że to...

Kazimierz: Ale no to... i wszyscy słyszeli tam, co byli blisko.

Stefania: No tak, ale to on...

Kazimierz: Bo ja byłem blisko trumny. I tak o trumnę się oparł, a on wyszedł poświęcić i mówi: „nie trzeba było poznawać było”. No i już...

(wywiad 2)

W książce *Dzieje Trzciannego* jest jedna wzmianka o księdzu Mikulskim. W przytoczonej przez autorów pracy relacji Mieczysława Gajdzińskiego można znaleźć następującą historię:

„Kilku Niemców weszło do plebanii. Zażądali kluczy od kościoła. Weszli na wieżę. Zaczęli kuć otwór w murze, by założyć ładunki materiałów wybuchowych. Oficerowie zeszli na dół. Ksiądz Mikulski (ówczesny proboszcz) zaprosił ich i uczestował czym mógł (samogonem i słoniną). O nic nie prosił. Ugoszczeni wezwali z wieży saperów i odeszli. Wieża została nienaruszona. Otwór pozostał dość głęboki jak ręką sięgnąć (zapytałem o to księdza Mikulskiego – odpowiedział „Matuchna Boża to zrobiła”) (Maroszek & Studniarek, 2004, s. 157).

Poza relacjami moich rozmówców, nie znalazłem innych materiałów, które wskazywałyby na to, jaką rolę odegrał ksiądz Mikulski w wydarzeniach związanych z likwidacją żydowskiego miasteczka. A jak było w innych miejscowościach? Najlepiej opisana została sytuacja na Podlasiu łomżyńskim, położonym po drugiej strony Kotliny Biebrzańskiej. Tam dominującą postawą duchowieństwa w czasie wojny była bierność, a czasem wręcz przyzwolenie (Bikont, 2004, s. 351). Znane są jednak przypadki księży, którzy apelowali do wiernych, „by nie współpracowali z Niemcami i nie ulegali ich antyżydowskim prowokacjom” (ksiądz Aleksander Pęta z Grajewa) (Bikont, 2004, s. 351); bili kijami swoich parafian, którzy plądrowali żydowskie mieszkania, i grozili im piekłem (ksiądz Cyprian Łozowski z Jasionówki) (Bikont, 2004, s. 351); a nawet wraz z miejscową elitą wstawiali się za Żydami do władz okupacyjnych (doktor Nowakowski, aptekarz Rzeźnicki oraz miejscowy

ksiądz w Knyszynie, leżącym już na terenie Podlasia białostockiego) (Bikont, 2004, s. 351). W Knyszynie miejscowa inteligencja zachowała się podobnie w obliczu pogromu.

„W lipcu 1941 roku zebrali się elementy przestępcze z polskiej ludności [...]. Ich przywódcą był między innymi policjant Stach Bibiński. W tym celu oznaczyli domy żydowskie gwiazdą Dawida, a polskie krzyżem. Tego wieczoru Żydzi przeżyli wielki strach. Nazajutrz znowu zrobiło się cicho, a to dzięki miejscowej inteligencji, która powstrzymała dziki tłum. Sam ksiądz pogonił chłopaka, który chciał wybić szyby. Ten sam ksiądz każdej niedzieli wygłaszał kazanie do wiernych, aby nie prześladowali Żydów i im pomagali, ponieważ nie wiadomo, co czas może przynieść” (Bikont, 2004, s. 351).

Ten ostatni przykład jest bardzo ważny, bo pokazuje, że księża (oraz przedstawiciele lokalnej elity) mogli mieć realny wpływ na powstrzymanie mordów na ludności żydowskiej oraz pogromów. Czy ich postawa mogła również działać zachęcająco na wiernych? W wielu relacjach podkreśla się, że ataki często rozpoczynały się po mszy (Bikont, 2004, s. 351). W Trzciannem mord na Żydach, za który po wojnie wytoczono proces, odbył się 29 czerwca 1941 roku, właśnie w niedzielę. Jeden z zeznających, Paweł Rafałko, w następujący sposób tłumaczył obecność mieszkańców w miejscu, gdzie zamordowano kilkunastu Żydów: „Dodaję, iż w tym czasie ludność wracała z kościoła, tak że przyszło tam dużo ludzi” (Żbikowski, 2002, s. 213). W związku z powyższym można zadać następujące pytanie: co tamtego dnia usłyszeli wierni na kazaniu księdza Mikulskiego?

Chłopczy z lasu

Przytoczone przeze mnie relacje Kazimierza i Stanisława Wasilewskich wskazują na jeszcze jeden aspekt wydarzeń wojennych w Trzciannem – działania partyzantów względem Żydów oraz miejscowej ludności polskiej. W przeprowadzonych przeze mnie wywiadach temat partyzantów występuje często i powraca samoistnie. Jak podkreślają moi rozmówcy, partyzanci utrzymywali się kosztem miejscowej ludności:

Kazimierz: Zabierali świnie, krowy tam to zabierali...

Stefania: Czyli musieli żyć...

Kazimierz: Musieli żyć... [śmiech]

Stefania: Zabrali, zabili, jedli... to wiadomo, że...

Kazimierz: A chcieli dobrze żyć...

Stefania: No tak...

Ł. K.: A jaka to była partyzancka, jaki...?

Kazimierz: To wtedy ja wiem? A jeszcze to chyba nie było nazwy AK... Nie wiem, jaka to była nazwa, bo to w czterdziestym roku. Później to AK powstało już...

(wywiad 2)

Utrzymywanie partyzantów nie było dobrowolne:

Stanisław: To nasze chłopcy, to nasze bracia i siostry tak byli, tak doprawiali. Ostatniego świniaka czy krowę zabierali. O, te nasze chłopcy z lasu.

Ł. K.: A ta narodowa partyzantka też tu była?

Stanisław: Była, ale do nas nie przychodzili. Była narodówka, była. Oni do nas nie przychodzili, AK... AK-owcy. Tylko AK.

(wywiad 5)

Wspomnienia dotyczące końca wojny i okresu po jej zakończeniu zawierają coraz bardziej brutalne szczegóły:

Kazimierz: Jaka to była partyzantka. Jak zobaczyli u dziewczyny kożuch, to przyszedli w nocy po kożuch... (śmiech)

Stefania: No to tak było, takie były rzeczy.

Kazimierz: Zobaczyli pierścioneł na rękę, to...

Stefania: Tam dziewczyna nie mogła ani pierścioneł, ani... ja to tylko musiałam... ja byłam jeszcze młodsza, ja tylko pamiętam. Nic nie mogła nosić. Przyszedł po prostu zdarł, zabrał i już.

Kazimierz: Przyszedł, zabrał, w nocy zgwałcił jeszcze...

Stefania: Ale to tam może i nie w nocy, i w dzień...

Kazimierz: W dzień przyszedł.

Stefania: Było strasznie po wojnie, strasznie.

Ł. K.: I tam w Trzciannem też takie rzeczy, że...?

Kazimierz: No to to w Trzciannie.

Stefania: Były... W Trzciannym było, w Jedwabieńskim było. Wszędzie w tamtych stronach tak było. A czy więcej gdzie było, to ja nie wiem. Ja mało pamiętam, ale wiem.

Kazimierz: A później przyjechało wojsko do Trzciannego, no to już wtedy po tych lasach poszli, po tych nadbiebrzańskich, to już wtedy...

(wywiad 2)

Obecność partyzantów we wspomnieniach moich rozmówców, częsta, silna i jednoznacznie negatywna, pozwala przypuszczać, że to właśnie oni, a nie Niemcy, byli dla lokalnej ludności najbardziej uciążliwi w codziennym doświadczeniu. Pierwszą przyczyną może być ich liczebność. Trzciannie leżące na terenie Białostockizny było wyjątkowo dogodne dla działalności konspiracyjnej: z jednej strony znajdowały się nadbiebrzańskie bagna, a z drugiej – Puszcza Knyszyńska. To, że podziemna działalność zbrojna przybrała na tym obszarze niebywałe rozmiary, potwierdzają źródła historyczne (Milewski, 2002, s. 80). Z drugiej strony, warunki te sprzyjały powstawaniu rozmaitych „band”, jak określają je moi rozmówcy, zajmujących się wyłącznie rabunkiem i działalnością przestępczą. W pamięci granice pomiędzy jednymi i drugimi zacierają się, a nazwy „banda” i „partyzantka” stosowane są zamiennie.

Ł. K.: Oni byli partyzantami?

Kazimierz: Oni... to byli partyzantami... byli banda była. To była partyzantka. Banda była.

(wywiad 2)

Z podobnym zjawiskiem zetknęła się Marta Kurkowska-Budzan, która w swoich badaniach zajmowała się między innymi tym, jak współcześnie na Białostockiznie postrzegana jest działalność podziemia zbrojnego (Kurkowska-Budzan, 2009). Jedną

z przebadanych przez nią grup stanowiły osoby, które same nie brały bezpośredniego udziału w działalności partyzanckiej, ale mieszały na terenach, gdzie była ona bardzo dynamiczna. Charakterystyce tej grupy odpowiadają moi rozmówcy. Wnioski, które wyciągnęła Kurkowska-Budzan na podstawie przeprowadzonych przez siebie wywiadów etnograficznych, warto przytoczyć, ponieważ rzucają nowe światło na kwestie poruszane w niniejszej pracy.

Obraz stosunków panujących pomiędzy zaangażowanymi w walkę zbrojną partyzantami a cywilną ludnością, jaki współcześnie wyłania się z wypowiedzi rozmówców Kurkowskiej-Budzan, jest pełen niechęci, pretensji i konfliktów. Jakie mogą być przyczyny tak bardzo negatywnego i jednostronnego obrazu? Wydaje się, że głównym powodem był obowiązek utrzymywania partyzantów, który został narzucony na tych terenach mieszkańcom wsi, często wbrew ich woli. Ten wątek najbardziej zapadł w pamięć rozmówcom Kurkowskiej-Budzan i jest również bardzo silny w przytoczonych przeze mnie wypowiedziach braci Wasilewskich.

„Dla ludzi na wsi pamiętających powojenny okres bardzo ważne jest, czy partyzant okradał bezpośrednio chłopów. Ten fakt przewija się w wielu prywatnych narracjach i jest największym zarzutem wobec partyzantki, jak też powodem deprecjacji całej jej działalności” (Kurkowska-Budzan, 2009).

Poza tym, dla niezaangażowanych w walkę mieszkańców Białostoczczyzny podziały organizacyjne partyzanckich grup leśnych (Kurkowska-Budzan, 2009, s. 114) oraz ich cele polityczne nie były czytelne (Kurkowska-Budzan, 2009, s. 74). Innymi słowy: ludzie żyjący w dramatycznych czasach, zaaferowani najbardziej podstawowymi problemami życia codziennego nie rozumieli, kto i o co prowadzi w pobliskich lasach walkę. Obraz komplikowała dodatkowo działalność czysto kryminalnych i przemytniczych grup, które często, używając tych samych metod jak partyzanci, terroryzowały ludność cywilną (Kurkowska-Budzan, 2009, s. 74)¹⁵. Jak podkreśla Kurkowska-Budzan:

„dla zwykłego rolnika, gospodyni domowej, sklepikarza nie miały znaczenia ideologie z czasów, kiedy szło się do urn wyborczych. Liczyło się to, że znaleźli się oni pomiędzy ludźmi posiadającymi broń i inne narzędzia represji, a każda ich decyzja o przyłączeniu się do którejś ze stron miała poważne konsekwencje” (Kurkowska-Budzan, 2009, s. 104).

Zakończenie

Powyższa rekonstrukcja wstydliwych, wypartych epizodów z przeszłości małego, podlaskiego miasteczka opiera się na opowieści bezpośrednich świadków. Na podstawie ich relacji można stwierdzić, że niektórzy Polacy brali udział w mordowaniu osób

¹⁵ „Partyzant a bandyta to taki [mały] kroczek” – wypowiedź kombatanta podziemia zbrojnego (Kurkowska-Budzan, 2009, s. 121).

wyznania mojżeszowego. Natomiast ci, którzy z narażeniem życia pomagali Żydom, ponieśli po wojnie karę ze strony swoich polskich sąsiadów. Przebieg wydarzeń, który się z tych relacji wyłania, jest niezwykle brutalny i dramatyczny. Należy zauważyć, że ta część historii Trzciannego nie została w żaden sposób uwzględniona w lokalnym dyskursie historycznym (Maroszek & Studniarek, 2004). Jak pisał Jan Tomasz Gross: „Sprawa żydowska w historiografii czasów wojny jest jak luzem wisząca nitka w miśsternej tkaninie – wystarczy za nią mocniej pociągnąć, aby delikatny wzorek zaczął się pruć” (Gross, 2008a, s. 117). Współudział Polaków w zagładzie Żydów z Trzciannego oraz wojna polsko-polska, która toczyła się równolegle, są jedną z takich nitek.

Bibliografia

- Barańska, K.** (2009). Gostynin bez Żydów: Historia, etnografia, (nie)pamięć. *Societas/Communitas*, (2), 169–198.
- Bikont, A.** (2004). *My z Jedwabnego*. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Datner, S.** (1966). Eksterminacja ludności żydowskiej w okręgu białostockim. *Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego*, (60), 3–29.
- Fiedorczuk, S. ks.** (2009). *Kartki z mojego życia: Wspomnienia z lat 1918–1976*. Białystok: Towarzystwo Miłośników Ziemi Trzciańskiej.
- Gross, J. T.** (2002). *Neighbors: The destruction of the Jewish community in Jedwabne, Poland*. London: Penguin Books.
- Gross, J. T.** (2006). *Fear: Anti-semitism in Poland after Auschwitz: An essay in historical interpretation*. New York: Random House.
- Gross, J. T.** (2007). *Upiorna dekada: Trzy eseje o stereotypach na temat Żydów, Polaków, Niemców i komunistów*. Kraków: Austeria.
- Gross, J. T.** (2008a). *Sąsiedzi: Historia zagłady żydowskiego miasteczka*. Sejny: Fundacja Pogranicze.
- Gross, J. T.** (2008b). *Strach: Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie: Historia moralnej zapaści*. Kraków: Społeczny Instytut Wydawniczy Znak.
- Kaufmann, J.-C.** (2010). *Wywiad rozumiejący* (A. Kapciak, Tłum.). Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Konecki, K.** (2000). *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Kośka, L.** (Red.). (2002). *Imiona przez polskich Żydów używane*. Kraków: Austeria.
- Kurkowska-Budzan, M.** (2009). *Antykomunistyczne podziemie zbrojne na Białostocczyźnie: Analiza współczesnej symbolizacji przeszłości*. Kraków: Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagellonica”.
- Lutyński, J.** (1994). *Metody badań społecznych: Wybrane zagadnienia*. Łódź: Łódzkie Towarzystwo Nauk.
- Machcewicz, P., & Persak, K.** (Red.). (2002a). *Wokół Jedwabnego: Dokumenty*. Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej.
- Machcewicz, P., & Persak, K.** (Red.). (2002b). *Wokół Jedwabnego: Studia*. Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej.
- Maroszek, J., & Studniarek, A.** (2004). *Dzieje Trzciannego i obszaru gminy Trzcianna w XV–XX wieku*. Białystok: Towarzystwo Miłośników Ziemi Trzciańskiej.
- Milewski, J.** (2002). Polacy i Żydzi w Jedwabnem i okolicy przed 22 czerwca 1941 roku. W P. Machcewicz & K. Persak (Red.), *Wokół Jedwabnego: Studia*. Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej.

- Portelli, A.** (1998). What makes oral history different. W R. Perks & A. Thomson (Red.), *The oral history reader* (ss. 63–74). London: Routledge.
- Reszka, P. P.** (2006, luty 13). Lęk „Sprawiedliwych”. *Gazeta Wyborcza/Duży Format*.
- Schwartz, H., & Jacobs, J.** (1979). *Qualitative sociology: A method to the madness*. New York: Free Press.
- Sorenson, R.** (1995). Visual records, human knowledge, and the future. W P. Hockings (Red.), *Principles of visual anthropology*. Berlin: Mouton de Gruyter.
- Staniewicz, D.** (b.d.). Cmentarze żydowskie województwa podlaskiego. Pobrano 20 września 2016, z <http://bialystok.jewish.org.pl/page5.html>
- Strzembosz, T.** (b.d.). Przemilczana kolaboracja. *Naszawitryna.pl*. Pobrano 28 grudnia 2009, z http://www.naszawitryna.pl/Jedwabne_7.html
- Tokarska-Bakir, J.** (2004). *Rzeczy mgliste*. Sejny: Pogranicze.
- Tokarska-Bakir, J.** (2008a). *Legends o krwi: Antropologia przesądu*. Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.
- Tokarska-Bakir, J.** (2008b). Sprawiedliwi niesprawiedliwi, niesprawiedliwi sprawiedliwi. *Zagłada Żydów: Studia i Materiały*, (4), 170–216.
- Tokarska-Bakir, J.** (2009). Raport z badań podlaskich 2007. *Societas/Communitas*, (2), 35–94.
- Topolski, J.** (1998). *Jak się pisze i rozumie historię: Tajemnice narracji historycznej*. Warszawa: Rytm.
- Vorbrich, R.** (2004). Tekst werbalny i niewerbalny. Opis antropologiczny a film etnograficzny. W G. Pełczyński & R. Vorbrich (Red.), *Antropologia wobec fotografii i filmu* (ss. 59–68). Poznań: „Biblioteka Telgte”.
- Wierzbicki, M.** (2002). Stosunki polsko-żydowskie na Zachodniej Białorusi w latach 1939–1941. W P. Machcewicz & K. Persak (Red.), *Wokół Jedwabnego: Studia* (ss. 129–158). Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej.
- Witryna gminy Trzcianne. (b.d.). Pobrano 12 stycznia 2010, z <http://www.trzcianne.pl/pl/gmina/miejscowosci.html>
- Żbikowski, A.** (2002). Pogromy i mordy ludności żydowskiej w Łomżyńskim i na Białostocczyźnie latem 1941 roku w świetle relacji ocalałych Żydów i dokumentów sądowych. W P. Machcewicz & K. Persak (Red.), *Wokół Jedwabnego: Studia* (ss. 159–271). Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej.

Trzcianne – a case study.

The Polish-Polish war over Jews in witness accounts

Abstract: Łukasz Konopa endeavors to reconstruct the process of the annihilation of Trzcianne, a town where the Jewish population was dominant before 1939. This case study is based on ethnographic interviews conducted presently with members of the Wasilewski family, the Righteous among the Nations, who both witnessed and participated in the events. The paper also refers to the accounts presented after the war by the surviving Jews and witness testimonies given during the trial conducted in 1950–51 against a few Poles accused of murdering Jews. In the course of his analysis, the author reveals the silence and secrecy surrounding the fact that some Poles were involved in the murder of Jews whereas those who risked their lives to help Jews were punished by their Polish neighbors after the war. The shameful episodes in the past of a small town in the Podlasie region were deleted from the local historical discourse.

Keywords: ethnographic interview; the Holocaust; the Righteous; memory; denial; silence; oral history.

This is an Open Access article distributed under the terms of the Creative Commons Attribution 3.0 PL License, which permits redistribution, commercial and non-commercial, provided that the article is properly cited.

www.creativecommons.org/licenses/by/3.0/pl

© The Author(s) 2016

Publisher: Institute of Slavic Studies, Polish Academy of Sciences, Warsaw.

DOI: 10.11649/slh.2016.007

Author: Łukasz Konopa, Warsaw.

Correspondence: lkonopa@wp.pl

The work has been prepared at author's own expense.

Competing interests: The author has declared he has no competing interests.